LOKALNIE · ANALIZA

OD BIEDRONIA DO GOWINA JEDEN KROK?

Kacper Kita · 25 marca 2021

W niedzielę poseł Monika Pawłowska poinformowała, że opuszcza Wiosnę Roberta Biedronia oraz Lewicę i dołącza do Porozumienia Jarosława Gowina. To najbardziej widowiskowy transfer trwającej kadencji Sejmu. Przejście od Biedronia, Czarzastego i Zandberga do wicepremiera w rządzie PiS – tego jeszcze nie było.

Zrozumiała wściekłość na lewicy

Decyzja Pawłowskiej wywołała naturalnie złość wśród posłów i sympatyków Lewicy. Maciej Gdula napisał, że „jedyne humanistyczne wyjaśnienie to szantaż", a „w innym wypadku pozostaje tylko infamia". Najzabawniejszym elementem tych komentarzy było kilka sytuacji, w których lewicowcy odruchowo wyzywali Pawłowską od prostytutek, a po chwili przepraszali za uleganie panującym nadal w zacofanym polskim społeczeństwie uprzedzeniom wobec prostytucji. Obok wydumanych akronimów takich jak SWERF i prób wprowadzania do języka „neutralnych" anglicyzmów takich jak „seksworkerka", zjawisko potępiania prostytucji często przez rewolucjonistów nazywane jest także „slutshamingiem" czy „whorefobią". Po polsku „zawstydzaniem dziwek" i „kurwofobią". Świadczy to o nieustającej na lewicy fascynacji upodleniem i degradacją, do jakich można doprowadzić się poprzez rozwiązłość seksualną. Przychodzi na myśl „Ślub" Gombrowicza, w którym głównego bohatera dawna narzeczona pociąga również dlatego, że w międzyczasie stała się dziewką karczemną, kobietą upadłą. Na temat problemów lewicy z podejściem do uprzedmiotowienia kobiet – nie mogą w końcu potępić rewolucji seksualnej, którą sami wywołali – pisałem w swoim poprzednim tekście poświęconym sprawie Urszuli Kuczyńskiej, odsuniętej właśnie za „trans-" i „whorefobię".

Naturalne pytanie, które narzuca się zarówno sympatykom Lewicy, jak i postronnym obserwatorom, to „jak ktoś taki jak Monika Pawłowska mógł zostać posłem, a nawet wiceszefem klubu parlamentarnego Lewicy"? Pawłowska była do tej pory osobą mało znaną publicznie. W ostatnich wyborach była jedynką na liście Lewicy w swoim okręgu – głosowali na nią zapewne po prostu miejscowi lewicowcy, nie wchodząc w szczegóły. Odpowiedź nie może jednak zaskakiwać. Pawłowska reprezentowała na listach wyborczych, a potem w prezydium klubu parlamentarnego Wiosnę Roberta Biedronia.

Która to już kompromitacja Biedronia?

Robert Biedroń to chyba najbardziej groteskowa postać polskiej polityki. Ten celebryta nigdy nie miał do zaproponowania niczego oprócz faktu bycia homoseksualistą. Jest poniekąd godnym następcą Janusza Palikota, dzięki któremu znalazł się w 2011 roku w Sejmie. Najlepiej odnajduje się w różnego rodzaju popisach i happeningach. Kiedyś „promował się" wykonując w telewizji karaoke Britney Spears trzymając nogi w ludzkich odchodach. Dziś przefarbował sobie włosy na czerwono i stoi w ciszy na mównicy Parlamentu Europejskiego „w proteście", aż zażenowany prowadzący obrady każe mu zejść. Gdy Biedroń zostawił prezydenturę Słupska, liberalno-lewicowe media wróżyły mu wielki powrót do krajowej polityki.

Miał być „polskim Macronem". W wyborach do Parlamentu Europejskiego Wiosna miała wyjątkowo sprzyjające warunki. SLD wystartowało wspólnie z Platformą. Obie formacje, od których wyborców mógł odciągać Biedroń, wystawiły głównie politycznych emerytów, dawno wyblakłe gwiazdy establishmentu III RP. Nowoczesna była już zużyta, a ruch Hołowni jeszcze nie powstał.

Mimo to Wiosna zdobyła ledwie 6% głosów – partia Biedronia nigdy więcej nie wystartowała samodzielnie w wyborach i już nie wystartuje – została właśnie wcielona do SLD. Robert Biedroń zdobył mandat europosła i przez kolejne 5 lat może zarabiać gigantyczne pieniądze niewiele robiąc, co jakiś czas przypominając o sobie poprzez ten czy inny happening. Co przekomiczne, wybory do PE miały być jedynie początkiem wielkiego marszu Wiosny po zmianę polskiej polityki.

> Sam Biedroń miał wystartować w wyborach, ale następnie złożyć mandat europosła. Oczywiście tego nie zrobił. Później zapowiedział, że będzie europosłem, dopóki nie zostanie wybrany do polskiego Sejmu. Dla pewności... nie wystartował do Sejmu. **Zgodził się wystartować na prezydenta i zdobył „oszałamiające" 2% głosów, choć był reprezentantem koalicji, która 8 miesięcy wcześniej miała w wyborach parlamentarnych 13%. Lepszy wynik miała nawet Magdalena Ogórek w 2015 roku. Jej jedynym argumentem było, że jest kobietą. Jego, że jest homoseksualistą.**

Po drodze Biedroń wciągnął jednak do polityki zbieraninę mniej lub bardziej przypadkowych ludzi. Są wśród osoby stanowiące niewątpliwie wartość dodaną dla Lewicy (jak wspomniany prof. Gdula), ale znalazła się też Pawłowska. Sytuacja stanie się jeszcze bardziej groteskowa, gdy przypomnimy sobie, kiedy o obecnej poseł Porozumienia stało się głośno po raz pierwszy. Była ona oskarżona o mobbing wobec działaczy Wiosny, gdy była koordynatorką partii Biedronia na województwo lubelskie. Działacz młodzieżówki opisywał to tak: „Jechaliśmy tego dnia na pierwsze zbieranie podpisów. Monika zaatakowała mnie przy trzech osobach że jakim cudem ona k***a nie wie, że pie****ona dzieciarnia organizuje jakieś k***a malowanie tęczy. Tamtego dnia poczułem, że wszystko co robię, kompletnie nie ma sensu, bo wszystko jest na pokaz. Monika po wszystkim dodała, że jak już k***a coś takiego robią, to chociaż ona ma być na zdjęciach. W prywatnych rozmowach o nas – młodzieżówce mówiła per pie****ona dzieciarnia, bo nie realizowaliśmy targetów zbierania podpisów dla osób do europarlamentu". Pawłowska miała też wymagać, by zawsze reagowano na jej przybycie. „Kiedy odbywałem w kawiarni rozmowę ze Zbigniewem Bujakiem, weszła koordynatorka, spojrzała groźnie i mnie minęła. Później wzięła mnie na stronę i powiedziała, że jak jeszcze raz k***a nie wstanę od razu żeby się przywitać to mnie roz****i".

CZYTAJ TAKŻE: Rewolucja znów pożera własne dzieci

Porozumienie każdego z każdym

W sytuacjach takich jak transfer Pawłowskiej narzuca się pytanie, dla której strony jest to bardziej wstydliwe – dla tracącego czy uzyskującego posła? Biedronia, który dobierał sobie takich właśnie ludzi, by byli z jego ramienia jedynkami na listach Lewicy, a później reprezentowali go w prezydium klubu? Czy jednak dla Gowina, który bierze pod swój szyld osobę z tak jaskrawie odmiennego środowiska, a teraz będzie musiał udawać, że Pawłowska pojawiła się w Porozumieniu dla idei?

Czytając wywiad z panią poseł w „Rzeczpospolitej" nie można było oprzeć się wrażeniu, że jest to osoba całkowicie wyprana z poglądów. Nie mająca do zaoferowania niczego oprócz puściuteńkich sloganów, takich jak „praca dla mieszkańców i dobra wspólnego". Łączyć Pawłowską z Gowinem mają poglądy gospodarcze. Zadeklarowała w tymże wywiadzie, że pod tym względem: „zdecydowanie bliżej mi do Gowina niż do Zandberga czy kogokolwiek z opozycji. Ja nie uważam, że ludzi powinno się karać za to, że są pracowici i utalentowani. Albo że przez wiele lat się kształcili, a teraz godnie zarabiają. Ja nie jestem socjalistką. Ale uważam też, że trzeba troszczyć się o najbiedniejszych i wykluczonych. A Porozumienie łączy wrażliwość społeczną z szacunkiem dla przedsiębiorców".

> **Taki właśnie nijaki centryzm – trochę tego, trochę tamtego, niczego konkretnego – od dłuższego czasu stał się twarzą Jarosława Gowina.**

Kiedyś w Platformie robił on za etatowego katolika i konserwatystę – PO miała być partią „w której jest miejsce i dla Palikota (później Arłukowicza – KK), i dla Gowina". Później samodzielnie startujące Porozumienie miało reprezentować umiarkowaną centroprawicę między PiS a PO. Stąd w partii znaleźli się obok przedstawicieli konserwatywnego skrzydła PO byli członkowie PiS, dawni frondyści z PJN na czele z Pawłem Kowalem i Adamem Bielanem. Gowin miał się też wyróżniać liberalizmem gospodarczym. Na tamtym etapie Janusz Korwin-Mikke deklarował, że idealnie byłoby wspólnie rządzić Polską właśnie z Gowinem. W wyborach do PE z 2014 Gowin uzyskał 3,2% – za mało, by trwać samodzielnie, ale na tyle dużo, by być uznanym przez Jarosława Kaczyńskiego za wartego wciągnięcia na listy PiS. Po drodze Gowin zawiązał sojusz ad hoc ze Zbigniewem Ziobrą, powołując wspólny klub parlamentarny „Sprawiedliwa Polska".

Po 2015 Gowin otrzymał prestiżowy fotel wicepremiera i swobodną rękę w przeprowadzaniu reform na uczelni (choć jak pamiętają najstarsi górale, miał być ministrem obrony narodowej). W obozie PiS miał być osobą przechwytującą posłów i działaczy z innych ugrupowań. Wygodniej przejść do „umiarkowanego" Gowina niż wprost do strasznego Kaczyńskiego. Z tej furtki korzystali zarówno szukający powrotu do polityki działacze „radykalniejszej" od PiSu czy poróżnionej z Kaczyńskim na dowolnym polu prawicy, bezideowi samorządowcy, zaprzysięgli centrowcy i zwykli oportuniści. W ten sposób w Porozumieniu znalazła się zbieranina od Sasa do Lasa. Z jednej strony mamy byłego wiceprezesa partii KORWiN Roberta Anackiego, który dziś jest zastępcą Gowina, czy wyraziście wolnorynkowego Andrzeja Sośnierza. Z drugiej zaś poseł Pawłowską, która okazuje się być „gospodarczo bliska" Gowinowi, a której zdaniem „Porozumienie łączy wrażliwość społeczną z szacunkiem dla przedsiębiorców". Na tym polu również jest więc doskonale nijakie, podobnie jak konserwatyzm Gowina jest konserwatyzmem bezobjawowym. Całą karierę był on konsekwentnie przeciwny zwiększeniu ochrony życia nienarodzonego, a jako minister nauki deklarował, że „będzie się kładł Rejtanem w obronie gender". Nie może to zaskakiwać, skoro zawsze był reprezentantem liberalnego nurtu w polskim Kościele.

> **Dziś Porozumienie w ramach budowania zgody narodowej przyjmuje osoby o dowolnych poglądach obyczajowych i gospodarczych. Byleby wypowiedzieli magiczną formułkę, której nie mogło zabraknąć także w wywiadzie Pawłowskiej – „należy unikać skrajności –**

> **zarówno z prawej, jak i z lewej strony”.**

Charakterystyczne zresztą, że Pawłowska nadal deklaruje się jako zwolenniczka aborcji na życzenie – z tego się nie wycofuje, choć od socjalizmu się odżegnuje. A jednocześnie mówi, że odchodzi z Lewicy, bo ta... skupia się tylko na sprawach światopoglądowych.

CZYTAJ TAKŻE: Gowin to jedno wielkie (nie)Porozumienie

Po co Pawłowska Gowinowi?

Z tak różnorodnej grupy ciężko stworzyć dobrze działający zespół, nie mówiąc o popularnej sile politycznej. Od początku tej kadencji w Porozumieniu trwają intensywne przepychanki, co widzieliśmy chociażby po dymisji Gowina, kilkumiesięcznym zastąpieniu go na stanowisku wicepremiera przez Jadwigę Emilewicz, a wreszcie odejściu tej ostatniej z rządu i partii. W końcu w partii Gowina doszło do otwartego rozłamu. Wydaje się, że działania Adama Bielana są nastawione w dłuższej perspektywie na stworzenie opcji wypchnięcia Gowina poza obóz PiS. I rzeczywiście można się spodziewać, że Jarosław Kaczyński nie będzie chętny do wzięcia go na listy. A przynajmniej nie da już ludziom Gowina wielu miejsc biorących.

Potencjał polityczny obecnego wicepremiera wydaje się znacznie niższy niż w 2015. Widać to choćby po jego wynikach wyborczych – od 2007 w każdych kolejnych wyborach otrzymuje on mniej głosów. W 2015 i 2019 roku Gowin startował z tego samego miejsca na tej samej liście w tym samym okręgu. Dostał trzy razy mniej głosów, choć cała lista PiS poprawiła swój wynik w okręgu. Wielokrotne dystansowanie się od PiS zdecydowanie nie przysporzyło Gowinowi popularności wśród wyborców partii Kaczyńskiego, z których wielu postrzega go jako obciążenie. Umiarkowanie Gowina nie pasuje też do stawiającego na światopoglądową wyrazistość Zbigniewa Ziobry. Ci działacze Porozumienia, którzy chcą dalej uczestniczyć w PiSie, mogli już dawno do niego przejść. Teraz mają dodatkową ścieżkę w postaci opowiedzenia się po stronie Bielana oskarżającego Gowina o konszachty z opozycją. W iluś sytuacjach mogą decydować poglądy, w iluś osobisty stosunek do Gowina, w iluś zwykła kalkulacja.

Ruch Gowina sugeruje, że sam wicepremier także przygotowuje się na możliwą przyszłość poza PiSem. W tym wypadku Porozumienie nie odegrało już chyba roli przystani dla chcących dołączyć do drużyny Kaczyńskiego. W końcu Pawłowska też nie wstąpiła do klubu parlamentarnego PiS. Była wiceprzewodnicząca klubu Lewicy, nie mogła nie myśleć podczas transferu o tym, jaka będzie jej polityczna przyszłość za 2,5 roku.

> **Gdyby pozostała na lewicy, mogłaby liczyć na realne szanse na mandat. A czy prezes Kaczyński chciałby dać miejsce biorące osobie dopiero co gardłującej za aborcją i oskarżającej jego osobiście o zgotowanie „piekła kobietom”, zamiast któremuś z lojalnych, sprawdzonych działaczy? Wątpliwe też, by przysporzyła PiSowi głosów. Prawdopodobnie Gowin zapowiedział zatem Pawłowskiej, że wystartuje do Sejmu w 2023 roku, ale z innej listy.**

W tym duchu transfer skomentował jeden z najważniejszych komentatorów bliskich obozowi władzy, czyli Jacek Karnowski. Na swoim portalu wpolityce.pl napisał, że „to transfer, który stawia duży znak zapytania przy Zjednoczonej Prawicy". Zdaniem Karnowskiego „przyjmując panią poseł Pawłowską Jarosław Gowin potwierdza, że prowadzi już bardzo, bardzo samodzielną grę, i że myślami jest już gdzieś daleko, być może nawet poza Zjednoczoną Prawicą. Co oczywiście nie wróży dobrze całemu obozowi rządzącemu".

Tylko kto miałby uznać Jarosława Gowina za wzmocnienie swojej formacji? Spośród liderów innych partii z pewnością postacią najbardziej podobną do szefa Porozumienia jest Szymon Hołownia. Obaj są doskonale nijacy, obaj pochodzą z tego samego liberalnego nurtu Kościoła. To zresztą zabawne – Hołownia przez swój wizerunek katolickiego dziennikarza nadal często odbierany jest jako „umiarkowany" czy nawet wysunięty bardziej na prawo niż Platforma. A przecież to do niego przechodziła inna poseł Lewicy i zdecydowana zwolenniczka aborcji, Hanna Gill-Piątek, czy Joanna Mucha, przedstawicielka lewego skrzydła PO. Nikt nigdy nie wyrządził Kościołowi tyle krzywdy, co wilki w owczej skórze. Pewnie Gowin zazdrości Hołowni popularności i sympatii mediów – a może jednak trzeba było zostać w tej Platformie i poczekać na swój czas, a później zdobywać centrum? Z drugiej strony Kaczyński już drugi raz pozwolił mu zostać wicepremierem i objąć istotny resort, więc może było warto pójść z PiSem.

Czy Hołownia chciałby brać na pokład polityka tak obciążonego wizerunkowo jak Gowin? Wydaje się, że politycznie bardziej opłacałoby mu się wprowadzać na listy nowe twarze, niż używać tak zgranych kart. Lider Polski 2050 wydaje się jednak otwarty na rozmowy. Miesiąc temu Hołownia deklarował: „Jeżeli Jarosław Gowin będzie chciał rozmawiać o współpracy po jego odejściu ze Zjednoczonej Prawicy, ja oczywiście będę na to otwarty". Może transferem Pawłowskiej Gowin chce się uwiarygodnić jako centrysta? A Hołownia przyjęcie samego Gowina uznałby za wzmocnienie prawej nogi po transferach z Lewicy?

Drugim, chyba nieco bardziej naturalnym partnerem dla Gowina byłby PSL. W swoim tekście o poparciu aborcji przez PO pisałem o tym, że ugrupowanie Kosiniaka-Kamysza może być „schronieniem dla polityków PO i PiS, którym nie podoba się obyczajowa >>radykalizacja<< obu partii. Skoro w PSL jest już Marek Biernacki, to można tam sobie wyobrazić prędzej czy później również Pawła Kowala czy Jarosława Gowina". Pytanie jest jednak to samo – czy Gowin nie byłby obciążeniem dla PSLu? Chyba mniejszym dla nich niż dla antypisowskiego Hołowni. Wicemarszałek Sejmu Piotr Zgorzelski z PSL wypowiada się jednak sceptycznie – jego zdaniem Gowin „miał szansę przejść na dobrą stronę mocy, ale jak zwykle kombinował i przekombinował, w maju 2020 pociąg odjechał". Rzeczywiście wydaje się, że Gowin ma skłonność do kombinatorstwa. W perspektywie 2023 może się zdecydowanie na tym przejechać.

CZYTAJ TAKŻE: Odnalazł się „radykalny centrysta". Hołownia przejmie opozycję?

Wnioski dla prawicy

Poseł Pawłowska ma zresztą rację gdy mówi, że obecna polska lewica skupia się przede wszystkim na sprawach światopoglądowych. O tym też pisałem wiele w swoim poprzednim tekście. Widzieliśmy to podczas proaborcyjnych protestów i antychrześcijańskich zamieszek. Badania CBOS pokazują zaś, że wyborcy Lewicy są mniej pozytywnie nastawieni do progresywnych podatków czy udziału państwa w gospodarce niż wyborcy PiSu (a nawet PSLu). Dlatego transfer Pawłowskiej był też komentowany w inny sposób – „przecież tak naprawdę przeszła z jednego liberalnego ugrupowania do drugiego".

Może nie ma się czemu dziwić, a Jarosław Gowin jest po prostu prawicowym odpowiednikiem Roberta Biedronia? W końcu ten ostatni był często i nie bez podstaw oskarżany na lewicy o stosunkowo liberalny kurs gospodarczy, a liberałem obyczajowym jest bez dwóch zdań. Problem z liberalizmem jest zawsze ten sam – ideologia indywidualistyczna jest wyjątkowo podatna na indywidualne interpretacje. Jak zauważył kiedyś prof. Jacek Bartyzel, Janusz Korwin-Mikke uważa się za liberała i Magdalena Środa uważa się za liberała. A każdy liberał za przedstawiciela tego-prawdziwego-liberalizmu. Może to po części właśnie dlatego partie Gowina i Biedronia są takimi zbieraninami? I może to dlatego ten pierwszy, stale kombinujący, jest tak uciążliwym koalicjantem dla Kaczyńskiego? Liberalizm jest też zapewne jednym z powodów, dla których ani Gowin, ani Biedroń nie podbili polskiej sceny politycznej. Polskie społeczeństwo jest wyraźnie bardziej socjalne niż liberalne gospodarczo – zwłaszcza prawica. Polska wydaje się więc krajem szczególnie podatnym na połączenie haseł socjalnych z obroną tradycyjnych struktur społecznych. Stawianie na ten kierunek przynosi polityczne sukcesy kolejnym „populistycznym" partiom i politykom na Zachodzie. Niech więc lewica śmiało skupia się na walce z transfobią i uprzedzeniami wobec seksworkerek. A zawsze najgroźniejsza dla tradycyjnych wartości „umiarkowana" centroprawica niech definiuje się poprzez gospodarczy liberalizm i w ten sposób skazuje na polityczny margines.

Fot. Facebook

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/od-biedronia-do-gowina-jeden-krok/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć